Nr. 306 | **We Lwowie Czwartek dnia 4. Listopada 1897 r.** | **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Mommsen przeciw Słowianom.

Lwow 3. listopada.

Stary Mommsen, znany ze swej teutońskiej zaciekłości i jednostronności, przebijającej się nawet z kart jego historji rzymskiej, wmięszał się w wewnętrzne sprawy austrjackie i warknąwszy nad Sprewą, wyszczerza swe zęby na ludy słowiańskie, które albo chciałby według recepty Hartmannowskiej: *ausrotten*, albo też co najmniej przemienić je w niewolników wielkiej, wspaniałej, wolnomyślnej Germanji. Stary Krzyżaków, przybrany w togę uczonego i bezstronnego (!) historyka, napisał, zdaje się list, prywatny, a bezczelna żydówka wiedeńska z Fichtegasse, najserdeczniejsza przyjaciółka wszystkiego co słowiańskie, w lot pochwyciła list ten i ukuła z niego broń przeciw Słowianom, wołając z bezczelną żydowską emfazą: Słuchajcie Niemcy, co pisze największy wasz historyk o plemionach słowiańskich, słuchajcie słów jego i ze wszystkich sił walczcie przeciw Słowianom. Proklamacją tę do ludu niemieckiego wiedeńska żydówka niedźwiedzią oddała usługę staremu Mommsenowi, a cytując ustępy z jego listu prywatnego, który zupełnie nie nadawał się do publicznego ogłoszenia oburzyła jego sławę historyka, wykazała, jak nawet wielki uczony może nierozsądnie zapatrywać się na rozgrywające się obok niego wypadki polityczne i jak może wysnuwać z nich pomysły niegodne stanowiska historyka.

Niepodobna dość wydziwić się, że z pod pióra Mommsena mogły wyjść np. takie monstrualne zdania:

„Że Alpy salcburskie i tyrolskie — pisze on — do całej narodowości niemieckiej nadal także należeć będą, że Dunaj pozostanie tak niemieckim, jak Ren, że groby Mozarta i Grillparzera zostaną niemieckimi, jak groby Goethego i Schillera, — o tem nawet wśród nas, chłodnych Niemców północnych, wśród najgorętszych walk, nikt nie wątpił; to rozumiało się samo przez się (!). W wielkich przemianach, na jakie sędziwy dzisiaj spogląda człowiek, zerwaliśmy wiele z tych owoców, które dzisiaj gniją, zanim je zerwano. Lecz p r z y n a l e ż n o ś ć N i e m i e c i A u s t r j i u w a ż a l i ś m y z a n i e w z r u s z e n i e z a p e w n i o n ą (!). Aż oto dzisiaj widzimy a p o s t o ł ó w b a r b a r z y ń s t w a u dzieła, aby niemiecką robotę połowy tysiąclecia pogrzebać w czeluściach ich ciemnoty *(ihrer Uncultur)*.“

Czy można było w jednym ustępie tyle nagromadzić fałszów historycznych i dowodów perfidji? Wstyd doprawdy, że historyk tej miary, co Mommsen, bredzi o niemieckim Dunaju, na którego dorzeczu od wieków mieszkają Madziarzy, Rumuni i liczne szczepy słowiańskie. Na czemże oprzeć nadzieje o „przynależności Niemiec i Austrji?“ Państwo związkowe rozbiło się i nie ma mowy o tem, aby z gruzów powstało. A już jak paszkwil hrzmi w ustach Mommsena zwrot listu o rzekomych „apostołach barbarzyństwa“, którzy dzieło cywilizacji niemieckiej grzebią w czeluściach ciemnoty. Tymi apostołami barbarzyństwa są naturalnie ludy słowiańskie w Austrji; ich walka o przynależne im prawa narodowe — jest grzebaniem cywilizacji niemieckiej w przepaściach barbarzyństwa. Sędziwy historyk niemiecki nie chce wiedzieć o tem, że Niemcy nie są dzisiaj w Europie tem, czem były w wiekach średnich, że dzisiaj Słowiańszczyzna wychyla głowę z odmętu dziejowego i odtrąca rękę niemiecką, która ją w tym odmęcie zanurzyła. Co jest barbarzyństwem: grzebanie narodów i pochłanianie ich, czy wybijanie się ich na wolność, zdobywanie sobie praw politycznych, — tego nie potrzeba dowodzić. W tym sędziwym wieku, którego danem było dożyć Mommsenowi, trafiają się ludziom różne halucynacje: ale nie wynika z tego, aby halucynacje te podawać, jako ewangelję. *Neue freie Presse* mogła śmiało list Mommsena złożyć do archiwum, któreby po jego śmierci posłużyć mogło za materjał do jego monografji; dzisiaj, kompromituje ten list samego autora i tych, co go ogłaszają.

Dalsza część listu Mommsena zawiera napaść na katolicką partję ludową i rzuca wśród Niemców austrjackich dwa hasła: *seid einig* i *seid hart!* „Niemcy austrjaccy — pisze autor historji rzymskiej — nie mogą z Marchij, które pod względem cywilizacyjnym i materjalnym do rozkwitu doprowadzili, wyjść, jak żydzi z Rosji, kto ustąpi, niechaj wie, że albo swoje dzieci, albo, co najmniej, swoje wnuki zczechizuje. — Więc stójcie twardo przy waszych żądaniach“.

A czyż Czesi nie mają prawa tego samego powiedzieć o sobie, co Mommsen mówi o Niemcach? Jeżeli ustąpią, to Niemcy pochłoną ich i w drugiem pokoleniu zniemczą tak, jak to już raz z ich przodkami zrobili. Historja nie cofa się, ani starzeje; starzeją się tylko i niedołężnieją dziejopisowie. Ale świat odradza się i idzie naprzód.

Dalej zaś słynny autor „D z i e j ó w R z y m u“ woła: „Prawo i regulamin są bronią stosowną tylko wobec przeciwnika, zdecydowanego szanować prawo i porządek, niedostateczną tam, gdzie istnieje zamiar zgwałcenia prawa i porządku. Przyjaciołom i wrogom na dole i u góry musicie wpoić świadomość, że dopóki trwa prześladowanie, Niemiec austrjacki przestaje być..... (myślnik wiedeńskiej żydówki, który sobie bardzo łatwo wypełnić)... i opuszcza szeregi obywatelskiej społeczności, o ile to już w ogóle jest możliwem“.

Słowa te wzywają Niemców austrjackich wprost do buntu, a chociaż są tak sprzeczne z głosami tych wszystkich oficjalnych, nieoficjalnych i niegdyś oficjalnych czynników w Niemczech, które reprezentują tam władzę, wpływ i rozum polityczny, mimo to nie są niespodzianką dla nikogo. Pod względem formalnym, pod względem politycznego taktu łączą się one organicznie i stoją na tej samej wysokości co demonstracja zbiorowa profesorów uniwersytetów niemieckich z wiosny br. W tym względzie są te słowa, przemienione przez *N. Fr. Presse* w proklamację do ludu niemieckiego, tylko nową, drastyczną ilustracją głośnego zdania ks. Bismarka w raporcie do starego cesarza Wilhelma I. o zupełnej politycznej bezwartości niemiemieckiego profesora.

List Momsena potwierdza tylko bardzo dobitnie zdanie Bismarka i pokazuje, w jaki obłęd popadł już duch specyficznie pruski, duch politycznych spadkobierców Krzyżactwa, duch wylęgły w apostazji krzywoprzysięstwa i rozwijający się całe wieki i oparty na krzywoprzysięstwie. Każdy krok Prusaka to złamanie danego słowa, danego przyrzeczenia, to wykroczenie przeciw uroczyście złożonej przysiędze!

Polacy w Stambule.

W *Echu Przemyskiem* znajdujemy zajmującą korespondencję o życiu Polaków w Stambule. Korespondencja ta brzmi:

„Polaków mamy tutaj (w Stambule) wiele, ale ogólnie powiedziawszy, nie dopatrzysz w nich nic polskiego, jak chyba tylko nazwisko. Mawiano ongi, że Polak i katolik, to jedno, a tymczasem miejsce katolicyzmu, w obronie którego przodkowie tutejszych ...skich i ...ckich rozlewali krew, zajęło modniarstwo. Tych i owych wskazuje opinja publiczna jako liberałów i indyferentystów, — innych jako herbowych znaku kielni, trójkąta i młotka — innych jako krzewicieli magnetyzmu i spirytyzmu, a inni widząc w polygamji raj Mahometa, czczą jego, albo którego innego z fałszywych proroków.

Język polski, pożal się Boże! Młodzież począwszy od 30-tu lat i niżej nie mówi wcale po polsku. Mówią językiem, jakim chcenie: po grecku, francusku, włosku, turecku, a po polsku ani rusz. Przy jednej okazji spotkałem 6-ciu Polaków; nazwiska ich kończą się szumnie na ski i cki, ale kiedym ich zagadnął w naszym języku, doznałem wrażenia przykrego i odpowiedziałem sam sobie: „Przemówił dziad do obrazu, a obraz do niego — po francusku“. Rozumie się, że oni patrzyli na mnie z ironicznem politowaniem, że mój język nie został wygarbowany w kwasie francuskim, a ja znowu litowałem się nad nimi, że od parady noszą nazwiska polskie.

Wobec tego nie mają też oni pociągu do tego, co polskie. Towarzystwo np. polskie pod firmą „Wzajemnej pomocy i dobroczynności“ prosperujące niegdyś świetnie, istnieje obecnie na papierze tylko. Liczyło ono niegdyś członków na setki, miało swoją bibljotekę, swój kapitał; dziś pozostały tylko ślady. Członków może 50; nigdy nie mają zebrania, bo choć zaproszeni, wolą iść do klubów francuskich, włoskich i innych; nie wiedzieć, czy kto daje wkładki, żadnej nie ma kontroli, a kapitał dawniej złożony zawdzięcza swoje istnienie uczciwości obecnego prezesa p. Morawskiego, bo inni radziby go rozdrapać pomiędzy siebie Brak też jedności braterskiej daje się czuć dotkliwie. Przed kilku laty zrzucono z prezesowskiej godności niejakiego p. Michałowskiego, a ten nie mogąc tego przenieść, iż stracił tytuł prezesa, ogłosił się prezesem towarzystwa nowego „Weteranów“ i pociągnął za sobą swoich zwolenników. Mamy więc aż 2 towarzystwa, a właściwie żadnego.

Nie jest to jednak w całości winą obecnych Polaków, że im brak ducha polskiego; byli tu w swoim czasie tacy, co imię polskie w pogardę podali, a stąd każdy wstydził się nawet przyznać, że jest Polakiem.

Nie wsystkich też obecnych Polaków, trzeba tą miarą mierzyć. Są tu starcy porozrzucani po szpitalach i przytuliskach, którzy słysząc mowę polską, dostają rumieńca radości, mówią dobrze po polsku, biliby się jeszcze dzisiaj za ojczyznę — a choć ledwie nogi za sobą włóczą, radziby jeszcze wrócić do Polski, — łzy im w oczach stają na myśl, że muszą umierać na obczyźnie.

Jest tu także kilka rodzin, które w domu mówią tylko po polsku, uczą dzieci mowy ojczystej i ojczystych zwyczajów, uczuć, miłości ojczyzny. Wszystko, co dotychczas powiedziałem, odnosi się do Polaków mieszkających w samym Stambule. Polacy na kolonji w Adampolu (wieś na stronie Azji założona przez ks. Adama Czartoryskiego, a powstała 50 lat temu z wykorczowanych lasów) prowadzą się całkiem po polsku. Mają porządne domy, mówią po polsku (chociaż prawie wszyscy znają i inne języki), a wiara u nich wielka. Gdy obconarodowiec chce się w ich wsi osiedlić n. p. z powodu małżeństwa, musi, czy chce czy nie chce, nauczyć się po polsku Dowodem tego najlepszym, że obecnie mają wójta, czystej krwi Greka, który mówi wcale dobrze po polsku i cały tak się spolszczył, że przy swoich innych zaletach stał się godzien być naczelnikiem gminy.

Obecnie przystępują Adampolanie do budowy kościoła. Od dawna mają przygotowane materjały, a niedawno otrzymali od sułtana *firman* (t. j. pozwolenie i zatwierdzenie planów) i asygnatę na pięćdziesiąt sztuk drzewa z lasów skarbowych. Firman otrzymali za staraniem pana Czajkowskiego, baszy i adjutanta sułtana.

Niemczyzna w Galicji.

Z B i a ł e j donoszą: Zaciekłość tutejszych Niemców przeciw wszystkiemu, co polskie, przechodzi granice, ba, nawet w czasach obecnych jest ona większą w naszej okolicy, niż w państwie białego cara. Gdy tam w najnowszych czasach dozwolono uczniom polskiej narodowości uczyć się religji i modlić się po polsku, to tutejsi panowie nauczyciele przy szkole *Schulvereinu* w Lipniku uznali za zbyt dla niemczyzny niebezpieczną naukę religji w języku polskim i wbrew zarządzeniom księdza katechety, wbrew istniejącym przepisom co do nauki religji, konfiskują na wyższych latach nauki uczniom katechizmy polskie, zmuszając ich do używania podręczników niemieckich.

Cóżby to za krzyk podnieśli Niemcy od Bałtyku do Alp, gdyby coś podobnego stało się w której szkole polskiej! Sprawę tę ksiądz katecheta przedłożył konsystorzowi, lecz to nie dosyć.

Czyżby rada szkolna nie mogła wdać się w tę sprawę i takiemu zakładowi odebrać prawo publiczności, a panów Teutonów, pełniących służbę nauczycieli, pociągnąć do odpowiedzialności?

Gniewa Niemców szkoła polska w Białej. Czyż obecny fakt nie wykazuje dobitnie jej potrzeby? Nauczyciele przy tutejszych wiejskich niemieckich szkołach i księża są również Niemcom solą w oku. W Halcnowie naprzykład kierownikowi szkoły zagrożono zrzuceniem z chóru, gdyby się odważył grać na organach pieśni polskie, jak to czynił niekiedy. Ksiądz proboszcz lipnicki i wikarjusz kalinowski wiele twardych orzechów zgryść musieli, lecz o tem, jako o sprawie osób trzecich, zamilczano. Podnoszę tylko potrzebę, aby podobnym prywatnym zakładom nie udzielano prawa publiczności tak łatwo, jak dotąd.

Fakta przytoczone są wprost oburzające, a obowiązkiem jest rady szkolnej, pilniej, niż dotąd, wglądać w pedagogiczny system szkół *Schulvereinu*. Obecnie rozporządza rada szkolna taką liczbą inspektorów krajowych, że powinni oni częstymi gośćmi być tam właśnie, gdzie szkoła jest narzędziem polityki w ręku Niemców, a nie czekać, aż o wypadkach nadużyć doniosą dzienniki.

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

I.

(W. C.) Zarzuty podniesione przez autorkę P. T. w numerze 282 *Dziennika Polskiego*, były bezwątpienia szkicowane przed ogłoszeniem odpowiedzi naszej na wywody autora *suum cuique*, oraz na wywody *Kurjera Lwowskiego*, to też znalazły one poprzednio już częściowe wyjaśnienie w szeregu naszych artykułów.

Obecnie pozostaje nam skonstatowanie okoliczności, iż wszelkie wysiłki polemiczne p. P. T. są bezprzedmiotowe, wobec zdań pierwotnie przez nas objawionych. Nigdzie nie wygłosiliśmy poglądów popierających kastowość dążących do rezerwowania wiedzy szkolnej dla rodowo-uprzywilejowanych, lecz konstatowaliśmy tylko fakta, stwierdzali istniejący stan rzeczy i układ stosunków, usiłując zarazem kierować nasze kobiety, nie posiadające warunków do kończenia długoletnich a żmudnych studjów, na pole realnego zarobku, dążąc w końcu do wprowadzenia inteligentnych żywiołów w szeregi rzemieślników, wieśniaków i przedstawicieli ręcznej pracy. Jeżeli te zajęcia będą w rękach ludzi inteligentnych, nikt tych ludzi — z powodu ich zajęć — nisko cenić nie będzie. Nikt nie uważa rzemieślnika — jak to błędnie mniema autorka — za niższego obywatela państwa, jeżeli ten rzemieślnik posiada odpowiednią wiedzę i inteligencję.

Skoro nasza młodzież po ukończeniu wyższych szkół chwyci się kupiectwa, rzemiosła, praktycznego zawodu, podniesie temsamem jego znaczenie, a sama znajdzie z pewnością lepsze przyjęcie w gronie inteligentnego społeczeństwa, niźli je zdobywa obecnie n. p. dzienny pisarz, lub ubożuchny urzędnik, którego stanowisku przypisuje autorka P. T. mylnie wyższy piedestał, w porównaniu z rękodzielnikiem. Prawdziwość słów naszych łatwo można stwierdzić w codziennem życiu nietylko za granicą, lecz i w większych miastach Galicji, gdzie inteligentni mieszczanie zażywają szacunku, miru, stoją wysoko wśród ogółu ludności.

Pojęcie „stanów“ w znaczeniu „zatrudnień“, „zajęć“, istniało od dawna, istnieje i istnieć zawsze będzie, lecz przywileje tych stanów pociąga postęp pod równą miarę. Ileż to razy używała bez wątpienia i szanowna autorka w potocznej mowie zwrotów o „stanie“ wojskowym, kupieckim, rękodzielniczym, urzędniczym, duchownym i t. p., a chyba nie potrzebujemy udowadniać, iż nie naszym zamiarem wskrzeszać kastowość podług pojęć starożytnych ludów, jeszcze z czasów przed Grekami i Rzymianami.

W żadnym artykule naszym nie ma tendencji zamykania wrót szkolnych przed uboższemi warstwami ludności, lecz rozchodzi nam się tylko o ochronę mas przed gorzkimi zawodami i rozczarowaniem. Jeżeli osobnik z warstw uboższych zyska zasoby materjalne i posiada siły umysłowe po temu, niechaj i do najwyższych sięga szczebli wiedzy i do najwyższego dąży stanowiska, lecz jeśli los odmówił mu warunków, niech nie puszcza wodze fałszywej ambicji, niech nie zdobywszy poprzednio należytej wiedzy i inteligencji, a tem samem i stanowiska, nie ma zawiści i żalu do tych, którym Opatrzność była życzliwszą, niech pomni słów, podniesionych słusznie w artykule *suum cuique:* nie ten szczęśliwy, komu przypadł w

(47)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Nie było czasu na długie wstępy i ceremonje. Stół już był nakryty, waza z zupą na stole. Wszystko oczekiwało tylko na gości.

Bajbuza czuł się trochę zażenowanym. Trwało to krótką chwilę tylko. Hamancew przystąpił do kapitana.

— Proszę na kieliszek wódeczki...

Wskazał mu ręką stolik, stojący na uboczu, zastawiony różnymi specjałami: kawior, serdelki, ser szwajcarski, chleb nakrajany, masło świeże, wszystko to czekało na gości.

Gdy się kapitan do stolika zbliżył, gospodarz z tą samą uprzejmością zaprosił Bajbuzę i sam wziąwszy butelkę starki, przepił do gości i kieliszek z butelką w ręce Konczakowskiego oddał.

Przepili raz i drugi — zakąsili. Po wódeczce i zakąsce zrobiło się Bajbuzie lżej nieco. Przestał się żenować. Rozmowa toczyła się o rzeczach obojętnych, o pogodzie, o polowaniu na słonki, które się niezadługo rozpocząć miało. Bajbuza przegryzał z apetytem, bo był głodny i myślał sobie w duszy:

— Co też to musi być za przyczyna takiego zapraszania i grzeczności? Jużci, tylko uprzejmość — nic więcej.

Z tą myślą zasiadł do stołu. Siedział między naczelnikiem a Marją Andriejewną, naprzeciwko miał Jefima Karłowicza. Zjadł z apetytem doskonały kapuśniak, przyczem zmiótł kawałek „russkiego piroga“, nadziewanego rybą, kapustą i grzybami, popił paroma haustami czerwonego wina — i już po pierwszej potrawie przybyło mu animuszu. Potrawy następowały prędko jedna po drugiej, zmieniały się gatunki win, rozmowa stawała się żywszą.

Marja Andrejewna wysadziła się na obiad i na wina, pragnąc sobie zaskarbić względy tak dostojnego gościa, jak Jefim Karłowicz. Z tej okazji spadło trochę łaski i na Bajbuzę.

W głuchem prwiatowem miasteczku położenie naczelnika pod względem towarzyskim było bardzo — nie do zazdrości. Z tego punktu skargi Marji Andrejewny były uzasadnione. Oprócz popa — i to nie zawsze — nie było z kim żyć. Sądowi urzędnicy trzymali się własnego kółka. Z żadnym właścicielem ziemskim z okolicy nie podobna było nawiązać stosunków. Ile razy naczelnik zjawił się w jego domu, przyjmowano go bardzo gościnnie, ale nikt z rodziny, oprócz gospodarza domu, do stołu nie zasiadał. Żona cierpiała na ból zębów, syn doglądał gospodarstwa, a córka musiała pozostać dla towarzystwa matki.

Hamancew zmuszony był zapraszać tych, którzy nie mogli odmawiać — księdza i nauczyciela i to nie wszędzie mógł się znaleść nauczyciel z kwalifikacjami do wykształcenia jak Bajbuza i nie zawsze ksiądz na te zaprosiny zjawiał się.

Kapitan przez cały czas obiadu udawał „liberała“, stojącego na stanowisku bezstronnem — on ganił rząd, który czasem „w strogosti mieru perechwatit“, ale i polskiemu społeczeństwu miał niejedno do zarzucenia. Wobec Bajbuzy popisywał się polszczyzną.

— Sprawa naszych polsko-rosyjskich sporów da się rozwiązać na gruncie historyczności i teraźniejszości — rzekł trochę niejasno.

Bajbuza podochocony, zapytał śmiało:

— A to jakim sposobem?

— Bardzo prostym... Historję pozostawmy uczonym... Tego co b y ł o nie można brać w rachubę d z i ś.

— I owszem należy — zaprotestował Bajbuza — bo przeszłość łączy się z teraźniejszością.

— Nu, wot pan zaraz — przeszłość, przeszłość... potem przyjdą gwałty... przemoc... Stackelberg, Repnin, pierwszy rozbiór... drugi... konstytucja trzeciego maja...

— To wszystko było...

— Było... Wielkie słowo pan powiedziałeś... Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. I Nabuchodonozor był, i Sardanapal był — a państwa Babilońskiego niema... W Judei byli prorocy, króle — i Bóg wie co takiego, ale państwa żydowskiego niema... Była Orda Kipczacka i Złota, ale — niema... Wszystko przechodzi. Pan myśli, że Rosja będzie wieczną? Nie. Wot posłuchaj pan, co mówi Lisiczkin — prosto czudo! To przecież nie „russkij“ ale wasz — Polak. Przeszłość dla historyków, a teraźniejszość dla nas — powiada. — Co komu za pożytek z przeszłości? z historji? z praw historycznych? Niech pan tylko zastanowi się. Niech pan samego siebie weźmie za przykład: pan dobry Polak, dobry patrjota i cóż pan ma? Pan mógłby być profesorem w uniwersytecie, „prokuratorem“, „tajnym sowietnikiem“, „towarzyszem ministra“ — a pan co? Dzieci uczy. To nie z winy pańskiej. Pan cierpi za tych wszystkich warchołów, którym zachciewa się Polski „at morza do morza“ zamiast Polski z Rosją.

Jefim Karłowicz zajadał doskonałą polędwicę z rożna z młodemi kartofelkami i sałatą i mówił równocześnie, urywając słowa i skracając frazesy.

Bajbuza skorzystał z chwili, kiedy usta kapitana były dobrze wypełnione mięsem i kartofelką i wtrącił:

— A druga podstawa, na której można rozwiązać kwestję polską?

— Druga — teraźniejszość, t. j. życie. Dla Polski nie ma innego życia jak z Rosją, a zatem — tylko w zgodzie z Rosją.

Bajbuza milczał.

Rozgadany Jefim Karłowicz zrozumiał, że Bajbuza boi się mówić.

— Nu, co pan o tem myśli? Proszę mówić otwarcie. Ja rozmawiam z panem nie jako urzędnik, lecz jak człowiek.

Bajbuzę język świerzbiał.

— Jeżeli pan kapitan pozwala...

— Nietylko pozwalam, ale proszę... Jakże my porozumiemy się ze sobą, jeżeli jeden przed drugim ukrywać będziemy nasze myśli.

Było w tem dużo słuszności.

— Jakże może być mowa o zgodzie na serjo, kiedy polityka rosyjska pragnie nietylko powstrzymać rozwój życia narodowego, ale je chce zabić.

Marja Andrejewna, która dotychczas była milczącym świadkiem rozmowy, posłyszawszy wyraz „zabić“ i nie bardzo rozumiejąc o co chodzi, przerwała djalog wykrzyknikiem, pełnym zgrozy.

— Ach, hospodi!

Hamancew zaprotestował poważnie:

— Nu wot, zaraz — zabić, zabić!

Bajbuzę zbiły trochę z tropu te protestacje.

Jefim Karłowicz uprzątnął właśnie resztę karafiorów i polędwicy i czuł się teraz swobodniejszym.

— Wszystko to frazesy! Frazesy! Gdyby tak mówił jakiś szlachcic, który zaszywszy się jak w worku w swoim pałacu — zaciął złośliwie — przespał w nim trzysta lat jak bobek — nie dziwiłbym się temu, ale pan... pan... co idziesz równo z życiem, co jego pulsa czujesz, co pracujesz dla własnego narodu, jak pan może coś podobnego mówić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

udziale wyższy szczebel drabiny społecznej, lecz ten, który spełnia godniej przeznaczoną losem powinność.

A teraz raczy nam wyjaśnić szanowna autorka zjawisko, zkąd to pochodzi, iż ona, która wystąpiła tak ostro przeciw stanom i kastowości, przeciw wywyższaniu się poszczególnych osobników, daje przy końcu swego artykułu wybitne dowody popędów tej kastowości, chętki wywyższania się, twierdząc, iż dla nauczycielki ludowej nie ma na wsi odpowiedniego towarzystwa, wysławiając się pogardliwie o licznym zastępie dzielnych pracowników na polu rolnictwa, o prywatnych oficjalistach. Ten ustęp to kreska przekreślająca wszelkie poprzednie dedukcje autorki, przekreślająca jej argumenta.

Przechodząc do odpowiedzi na artykuły p. *Rębacza* w nrze 281, 284, 289 i 290 *Kurjera Lwowskiego*, nie przeczymy, iż autorem tych artykułów może być mężczyzna, przeczymy atoli i to ponownie, z całą stanowczością, iżby poprzednie, pełne nerwowych wycieczek, pełne alarmu wywody w nrze 238, 239 i 241 *Kurjera Lwowskiego* nosiły na sobie cechę pióra męskiego.

Lecz wróćmy do właściwej rzeczy:

Wiadomem ogólnie, iż w literaturze zyskała prawo do obywatelstwa „*licentia poetica*"; p. Rębacz wprowadza do swego artykułu nowość, *licentiam posticam*, gwoli wyplątania się z matni w ten sposób, iż w celu zgniecenia na miazgę rzekomo oświatobójczych wysiłków naszych, inauguruje małą zmianę stylistyczną, pomiędzy dwa zdania nasze, niezależne i kropką rozdzielone drobne słówko „bo", stwarza w ten sposób zdanie główne i przyczynowe i toruje sobie tym manewrem drogę do nicowania naszych „utajonych" myśli. Lecz cóż warte dedukcje p. Rębacza, gdy *premissa* fałszywa, dowolnie urobiona? Zresztą i to, co p. Rębacz wyargumentował na tej sztucznej podwalinie, jest prawdziwą zagadką. Raczy nam kto wytłómaczyć, na jakiej podstawie przeczy p. Rębacz, iżby pomnażanie i otwieranie nowych szkół, stypendja, wydawnictwo książek, należały do środków szerzenia oświaty?

Z prowincji.

Rzeszów 1. listopada. (*Kółka rolnicze a żydzi*). W *Głosie rzeszowskim* czytamy: Zawistnym okiem śledzą żydzi każdy objaw rozwijającego się handlu chrześcijańskiego w naszym kraju i powiecie, z trwogą i zgrozą w sercu witają każdy świeżo założony sklepik chrześcijański. Rozpanoszeni tutaj, jak nigdzie indziej, uważają nas chrześcijan za przeznaczonych do ponoszenia wszelkich trudów i do żmudnej pracy, której owoce przynależą im szczęśliwym członkom wybranego narodu. Ty chrześcijaninie pracuj jak muł w jarzmie, zlewaj swe czoło krwawym potem przy uprawie roli, smaż ciało w hutach i podziemiach fabryk, czyść kanały, buduj drogi, pracuj w kopalniach, narażaj tysiąc razy swe życie i zdrowie, bo z twojej pracy wyrośnie wkrótce żyd potentat finansowy, który niedawno chodził w brudnych podartych łachmanach i niechlujnym chałacie, a za lat kilka urósł w miljonera spoglądającego z pogardą na tłumy pracujących chrześcijan.

Czas nam przejrzeć, czas dołożyć starań, ażeby praca nasza i krwawy trud był źródłem szczęścia dla nas samych, a nie były podstawą bogactwa obcego nam żywiołu, który żyje wśród nas, jako pasożyt na zdrowem ciele. A pasożyt ten zapuścił głęboko korzenie, otoczmy go przeto takimi środkami antyseptycznymi, któreby czyniły go dla nas nieszkodliwym.

Środek jest prosty, uleczenie możliwe: — „kupujmy tylko u chrześcijan", oto hasło, którego przestrzeganie uzdrowiłoby naszą egzystencję i umożliwi rozwój handlu wśród rdzennej ludności naszego kraju i powiatu.

Zasadę tę stosujmy zawsze i wszędzie — niech ona będzie naszą gwiazdą przewodnią nawet wśród takich okoliczności, wśród których praktyczne jej zastosowanie natrafia na trudności, tembardziej niech ona obowiązuje nas tam, gdzie tych trudności niema, gdzie rozwój chrześcijańskiego handlu usunął przeszkody w jej przestrzeganiu.

Bez wątpienia jednym z najsympatyczniejszych objawów ruchu wśród chrześcijan w chwili bieżącej jest tworzenie Kółek rolniczych wraz z należącymi do nich sklepami. Zanadto dużo mówiono i pisano w sprawie wyżej wspomnianej, ażebyśmy mieli przypominać czytelnikom, jak pożyteczną i ze wszechmiar na poparcie zasługującą instytucją jest Kółko rolnicze, zwłaszcza, jeżeli posiada swój sklepik. Obowiązkiem naszym wspierać Kółko i sklep chrześcijański, obowiązkiem Kółka i zarządu sklepu, zaopatrzyć go, w towary dobre i tylko z handlu i od producentów chrześcijańskich.

Od czasu do czasu pojawiające się nawoływania w prasie dowodzą, że zasadzie tej nie zawsze staje się zadosyć, że trafiają się zarządy sklepów kołkowych, które zaopatrują się w towary u żydowskich dostawców. Tego rodzaju proceder przynosi hańbę zarządowi Kołka. Wszak istnieje sklep związkowy Kółek, istnieją filje tego sklepu w znaczniejszych miastach naszego kraju istnieją w końcu liczne sklepy chrześcijańskie, które zaopatrzą sklep Kółka rolniczego towarami dobrego gatunku i usuwają potrzebę uciekania się aż do żydów.

W Rzeszowie naprzykład istnieje od paru tygodni filja sklepu związkowego Kółek, przeznaczona w pierwszym rzędzie do zaspakajania potrzeb sklepów przy Kołkach rolniczych w naszym powiecie. Lecz o dziwo! dowiadujemy się z pewnego źródła, że wiele sklepików w naszym okręgu nie nadesłało dotąd do wspomnianego wyżej sklepu swych zamówień. Nie wątpimy, że stan ten zmieni się, że nie ucieszymy żydów brakiem poparcia sklepu związkowego w Rzeszowie i że sklep ten będzie dobrze nadal prosperował mimo, że rząd wewnętrzny narodu żydowskiego w Rzeszowie przeznaczył z sekretnych funduszów dziesięć tysięcy zł. tytułem zapomogi dla handlów żydowskich, ażeby umożliwić im obniżenie cen towarów popod ceny towarów w sklepie związkowym i spowodować upadek sklepu wskutek braku odbiorców.

Próżny to wydatek żydów, gdyż sklep związkowy stać będzie silnie nadal, a my trzymajmy się zasady: „kupujmy tylko u chrześcjan".

Mościska 1. listopada. (*Cisza. — Handel żydowski. — Pożegnanie. — Icek czy Ignacy?*) Trudne, bardzo trudne są obowiązki korespondenta z takiego partykularza, jak nasze miasteczko. Bo cóż podać stąd do publicznej wiadomości? Spokój, cisza, jak makiem siał, prócz chyba piątków każdego tygodnia, w których odbywają się targi.

Handel spoczywa tu wyłącznie w rękach żydowskich, żydzi też wyprawiają z biednym kmiotkiem, co im się podoba, nie obawiając się konkurencji ze strony chrześcjan. Jeden jedyny istnieje tutaj sklep katolicki.

W tym miesiącu pożegnaliśmy tutejszego inspektora okręgowego p. Radwańskiego, przeniesionego na posadę profesora w seminarjum nauczycielskiem w Sokalu. P. Radwańskiemu zasyłamy na nowem stanowisku serdeczne „szczęść Boże!" i wyrażamy jeszcze raz żal, że z nim rozłączyć się byliśmy zmuszeni. Żal ten, zdaje nam się, jest powszechnym w całym okręgu, gdyż tak lubianego urzędnika, jakim był „nasz inspektor", jak go tu nazywano, trudno naprawdę spotkać.

Na zakończenie opowiem wam jeszcze o wyborach do rady miejskiej, a raczej o epizodzie, jaki na tle tych wyborów miał miejsce. Oto adwokat tutejszy dr. Korner, nie dostawszy się do rady miejskiej, zarzucił wyborom sam, czy też cała jego klika, jakieś nielegalności i wniósł do starostwa rekurs, opatrzony podpisem dr. Ignacy Korner. W odpowiedzi na to otrzymał p. Korner ze starostwa rezolucję, iż na mocy ustaw austrjackich nie wolno nikomu samowolnie zmieniać ani nazwiska, ani imienia, a że w żydowskim kalendarzu nie ma Ignacego, wzywa się adwokata dra Kornera, aby od dziś dnia nie używał innego imienia jak tego, które zapisane jest w jego metryce, t. j. Icek Hersch Korner. Dr. Icek wniósł na to rekurs do namiestnictwa, a jak się sprawa zakończy, nieomieszkam wam donieść. *w.*

Nadwórna 28. października. (*Nauczycielka żydówka. — Dziwne stosunki*). Od kilku dni chodzi po naszem miasteczku wieść nader zasmucająca wszystkich chrześcjan. Oto, dzięki jakimś protekcjom, ma być zamianowana nauczycielką w tutejszej szkole żydówka. Fakt ten oburza tem bardziej, że inspektorem okręgowym jest grecko-katolicki duchowny (a w radzie szkolnej okręgowej zasiada aż 4 księży). Zarówno inteligencja miejscowa, jak i mieszczaństwo nie spodziewało się takiego postępowania ze strony księdza inspektora, ale dziś już wiemy na pewne, że wszyscy katolicy solidarnie postępować będą wobec tego faktu i że nie dadzą sobie narzucić żydówki na nauczycielkę swych dzieci.

Przykre wrażenie zrobiło na całej tutejszej publiczności przeniesienie dwóch prawie najzdolniejszych i najpracowitszych ogólnie lubianych sił nauczycielskich z tutejszych szkół na wieś, gdyż obie odpowiadały zupełnie wymogom tych szkół i tu nie dadzą się tak łatwo zastąpić. Tutejsze szkoły stracą bardzo na tych przeniesieniach, a wiejskie nic nie zyskują, bo obie siły miały i maturę i egzamin kwalifikacyjny dla szkół z językiem wykładowym polskim. Wobec tego, że przy tutejszych szkołach jest aż 6 sił niekwalifikowanych, z tego zaś 2 nauczycielki nawet ośmiu klas nie posiadają, a wyżej wspomnianym przeniesionym siłom kwalifikowanym zupełnie nic zarzucić nie można było, przeto domniemanie, że tu rozchodziło się o czyjąś osobistą sprawę zyskuje wielce na prawdopodobieństwie, zwłaszcza, że przeniesiona stąd daleko na wieś nauczycielka utrzymuje przy sobie biedną, starą, ciężko chorą matkę, potrzebującą opieki lekarskiej, zasługuje przeto na uwzględnienie, gdyby nawet jej coś i zarzucić można było, co jednak wcale miejsca nie ma. Z niecierpliwością oczekuje publiczność tutejsza wyjaśnienia obu tych przykrych spraw lub sprostowania tej notatki.

Touste 1. listopada. (*Polowanie w niedzielę. — Nieuszanowanie niedzieli przez władze wojskowe.*) Panowie komisarze oddziałów straży skarbowej wraz z prywatnymi oficjalistami dnia 31. października, tj. w niedzielę rano, urządzili w sąsiedniem lasku „Wołowe" zwanym — własności żyda Badiana hałaśliwe polowanie z nagonką. — Na takie polowanie p. Badian nie dałby z pewnością swego zezwolenia w dzień sobotni — bo dzień swego szabasu uczciwie szanuje; ale na niedzielę chętnie udziela, a może i w duchu się cieszy — że — panowie, należący do inteligencji, urządzają polowanie z gojami ze wsi na poganiaczy wziętymi i w ten sposób dzień świąteczny znieważają. Wprawdzie do krwi rozlewu przy tem polowaniu nie przyszło, bo dzielny zajączek z „wołowych krzaków", na którego zgubę ci panowie już drugą z rzędu obławę w tym roku w niedzielę urządzają, spokojnie i cało wśród licznych salw, dawanych przez tutejszych myśliwych do dalszych krzaków wszedł, ale bądź co bądź ci panowie wielką zniewagę dniu świątecznemu wyrządzają, polując tłumnie w lesie w czasie sumy. A wszakże mamy ustawę o święceniu niedzieli? jest władza, która ma czuwać, żeby ustawę przestrzegano. Zdaje się atoli, że ustawa o święceniu niedzieli ot tylko od parady wydaną została! ot żeby była na papierze! Bo tydzień temu i władza wojskowa dała dowód, że ustawa o święceniu niedzieli nic zgoła jej nie obchodzi. Oto i w tamtym roku i w tym roku zarządzono w Toustem doroczną kontrolę rezerwistów w niedzielę. Zesłana komisja, składająca się z oficera i komisarza starostwa, rozpoczęła swoją czynność w dniu 24. października o godzinie 10, właśnie wtenczas, kiedy w kościele i cerkwi odprawiała się suma. Rezerwiści zamiast wziąć udział w nabożeństwie ustawieni w szereg przed szynkownią, musieli słuchać dawanego befelu. Wobec tego — cóż się dziwić — że lud do niedawna dobry i pobożny, zaczyna manowcami chadzać, kiedy na każdym kroku patrzy na dawane złe przykłady. *X.*

Tyczyn 28. października. (*Spryt żydowski. — Tania nafta. — Co robić?*) Przed paru miesiącami zakupili tutejsi żydzi u jednego chrześcjanina maleńki kawałek gruntu za miastem w tym celu, aby na nim wybudować piwnicę — Zapytywani, na co piwnicę budują, odpowiadali, że na skład „szmiru". Nikt tedy ze sąsiadów nie wnosił sprzeciwu. Tymczasem ci haczem postarali się żydzi w starostwie o konsens na trzymanie w niej *en gros* nafty, chcąc nią zawojować nasz handel chrześcjański w sklepie kółka rolniczego i w prywatnych chrześcjańskich firmach. Sprowadzili mianowicie skądś cały wagon nafty, wtoczyli ją do wspomnianej piwnicy, i z niej zaopatrują wszystkie sklepy żydowskie, a co najważniejsza, że mogą jakoś sprzedawać po 14 ct. litr cesarskiej, a po 10 ct. litr palnej, podczas kiedy my płacimy loco Rzeszów po 15 ct. cesarską, a po 12 ct. palną. Pytamy się tedy kompetentnych, co to jest za manewr i jeżeli nieuczciwy, jak mu kark skręcić? Jeżeli uczciwy, to i my to samo działo na plac boju wytoczymy; tylko, że dla nas droga będzie usłana cierniami przez żydowski urząd gminny, (tutejsza rada miejska również żydowska), i przez władze wyższe, czegośmy doznali przy zakładaniu kasyna mieszczańskiego, czego doznajemy także teraz, kiedy chcemy założyć choćby tylko jeden chrześcjański wyszynk winą wraz z podaniem przekąsek i choć tylko jedną piekarnię chrześcjańską. Zarzucają nam tu i tam, że dla na zych zamysłów obieramy za obskurne miejsca, a o tem i wiedzieć nie chcą, że miejsc pierwszorzędnych już u nas niema.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 4. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 10. rano w Domu narodnym wiec ruski.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Werbownicy", opera Jana Jakescha. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski przybył wczoraj rano o godz. 8. z Husiatyna do Lwowa, a pociągiem błyskawicznym udał się bezpośrednio w dalszą drogę do Wiednia.

Kalendarz. Czwartek (4.): Karola Bor. Wschód słońca o godzinie 6. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 29.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska: Prezenty otrzymali księża: Filemon Kisielewski na Krempnę w dek. dukląńskim i Iwan Durkot na Rychwałd w dekanacie bieckim. Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Sabin Kmicikiewicz na Boberkę w pow. turczańskim i Bronisław Gocki na Ostrów w dek. jarosławskim. Poddziekanim bełzkim mianowany ks. Cyryl Sielecki, paroch w Żużelu.

Doktorat. Stanisław Mazurkiewicz, komisarz ekspozytury policyjnej w Oświęcimie, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Ważna wiadomość!!! Jedno z pism przedwieczornych doniosło onegdaj, przy pomocy telegraficznych drutów, naturalnie *via* Londyn, iż „stan żdrowia sułtana Zanzibaru znacznie się poprawił." Niema co mówić, „ruchliwość" tego pisma zasługuje na wszelkie uznanie, ale... co to kogo obchodzi?

Egzamin z muzyki. Dnia 25. i 26. października br. złożyli w konserwatorjum muzycznem w Pradze egzamin nauczycielski dla szkół średnich panna Helena Budzynowska w Przemyślu z gry na skrzypcach i fortepianie, a p. Włodzimierz Budzynewski w Samborze ze śpiewu.

Pożar. W Turce pod Kołomyją, w majątku p. Bretlera, spłonęły w zeszły czwartek zabudowania dworskie. Pastwą płomieni padło 170 wołów i 30 krów. Szkody są ogromne.

Wypadek na kolei. Z Nowego Jorku donoszą: Pociąg ekspresowy idący z Buffalo stoczył się do rzeki Hudson. Prawdopodobnie woda podmyła szyny na grobli, z której lokomotywa i siedm wozów spadło do rzeki. W falach utonęło dwadzieścia ośm osób; niektórych pedróżnych zdołano wydobyć jeszcze żywych z wagonów pogrążonych w wodzie.

Mazury pruskie. Lud polski na Mazurach zabiera się do stworzenia własnej organizacji wyborczej. W Ełku odbędzie się 8. listopada zebranie przedwyborcze, celem wyboru mazurskiego kandydata na posła do parlamentu. W odezwie, ogłoszonej przez redaktora *Gazety Ludowej*, czytamy, że dotychczasowi mandatarjusze ludności mazurskiej nic o jej interesy nie dbali i dlatego musi ona zerwać się z letargu, pokazać, że żyje i że trzeba się z nią liczyć, bo nad półmiljonową ludnością mazurską nie można przejść do porządku. Są wszelkie szanse powodzenia, gdyż w parlamentarnym okręgu łeckim wydobyć mogą Niemcy, gdy będą skazani na własne siły, najwyżej 2000 głosów, podczas gdy kandydat mazurski zdobyć może 15—17.000.

Książę Gonzaga-Marzkowski. Senator Ranc opowiada w *Matin* ciekawą historję o pewnym Polaku, Marzkowskim (za zupełną dokładność ortografji u Francuza ręczyć trudno), awanturniku na wielką skalę, którego poznał osobiście w r. 1853 w więzieniu Conciergèrie, gdzie tam odsiadywał karę za przestępstwo polityczne. Historja Marzkowskiego mogłaby być tematem do zajmującego romansu. Marzkowski był podrzutkiem; wychował się w Polsce w jakimś klasztorze, gdzie czyścił buty i ubranie uczącym się tam dzieciom szlachty. Później był służącym u hr. Marzkowskiego (?) i przyjął samozwańczo jego nazwisko. Nie wiadomo, co robił i gdzie się później obracał; wiadomo tylko, że mając już lat 50 przeszło, uwiódł i porwał księżniczkę Gonzaga-Vescovo — i przybrał sobie tytuł księcia Gonzagi, Mantui i Castiglione, oraz prawo rozdawania orderów. Widać na ordery zawsze było dużo łapczywych, bo „książę" rozdał za pieniądze mnóstwo krzyżów, gwiazd Gonzagi i Mantui, Odkupienia, Niepokalanego Poczęcia, Lwa Holsztyńskiego itd. Nawet deputowany i pisarz dość znany, Achilles Jubinal, przyjął od niego blachę orderu Gonzagi i Mantui i nosił ją na przyjęciach dworskich! Wreszcie Marzkowskiego wsadzono do kozy. Gdy Ranc go poznał, był to wyniosły starzec o szlachetnym wyglądzie; spacerował po całych dniach po ogródku więziennym, ubrany w szlafrok turecki, paląc fajkę i zapewniając współwięźniów, że jest on ofiarą dworów zagranicznych, że chcą go skazać przez rację stanu, ale, że cesarz Napoleon III. zna go, wie, że może na niego liczyć i nie pozwoli mu gnić w więzieniu. Rzeczywiście ułaskawiono go bardzo rychło. Ranc nie pisze, co się z nim później stało.

W Kołomyi odbyło się w niedzielę poświęcenie nowo zbudowanego kościoła OO. Jezuitów. Ceremonji poświęcenia dokonał ks. dziekan Pawłowski w asystencji licznego kleru obu obrządków. Kazanie wygłosił ks. dziekan Gromnicki. Po poświęceniu odbyła się skromna uczta w refektarzu klasztornym, do której zasiadło przeszło 50 osób. Pierwszy toast zwniósł ks. Jan Badeni na cześć tych, którzy przyczynili się do zbudowania kościoła, tej twierdzy katolicyzmu.

Włamanie się do cerkwi. Dnia 17. października między godziną 8 a 9 wieczorem włamali się niewiadomi sprawcy przez okno do grecko-katolickiej parafialnej cerkwi w Turce i rozbijając tamże wszystkie sprzęty cerkiewne, rozpoczęli poszukiwania pieniędzy. Spłoszeni przez sługę miejscowego proboszcza, umknęli, pozostawiając buty i parasol. Żandarmerja jest na drodze odkrycia złoczyńców.

Katastrofa kolejowa. Pomiędzy stacjami Piesting a Wöllersdorf na linji Wittmannsdorf-Gutenstein wykoleił się pociąg towarowy, składający się z lokomotywy i dziesięciu wagonów. Jeden konduktor został zabity, dwie osoby odniosły ciężkie rany, jedna zaś lekkie. Przyczyna wykolejenia się na razie nieznana. Śledztwo wdrożone.

Ucieczka więźnia. Jurko Pańków, zasądzony przez tarnopolski sąd obwodowy w czerwcu z. r. za kradzież na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, zbiegł 2. bm. około godz. 7. wieczorem z roboty przy ulicy św. Mikołaja. Pańków rodem z Dźwiniacza w powiecie zaleszczyckim, religji rz. kat., żonaty, ojciec dwojga dzieci, liczy 41 lat, jest wzrostu średniego, silnej budowy ciała, owalnej twarzy, ma czarne włosy i brwi, bure oczy, zęby zdrowe, twarz goloną, mówi po polsku i rusku i wziął ze sobą więzienne zimowe ubranie.

Obywatelstwo honorowe. Gmina miasta Liska nadała obywatelstwo honorowe p. Kazimierzowi Krawczyńskiemu, nadinspektorowi podatkowemu, urzędującemu obecnie w Sanoku, — a poprzednio pełniącemu przez lat czternaście służbę w Lisku.

Wybor uzupełniający czterech członków rady powiatowej w Wieliczce, rozpisało namiestnictwo, a to wybór jednego członka z grupy gmin wiejskich na dzień 6. grudnia i trzech członków z grupy gmin miejskich na dzień 7. grudnia br.

Defraudacja Kieszkowskiego. *Przegląd* donosi: Nie pierwszy to raz naruszył Czesław Kieszkowski fundusze towarzystwa krakowskiego — już w roku 1892 lub 1893 na kilka dni przed odbyć się mającą kontrolą wykryto, że brakuje suma 30.000 zł., którą Kieszkowski inkasował, lecz do kasy towarzystwa nie przelał. Wtedy jednak żył jeszcze i urzędował naczelny buchalter Geisler, który patrzał Kieszkowskiemu dobrze na palce. O tem sprzeniewierzeniu wiedziała dyrekcja dobrze i niektórzy członkowie rady zawiadowczej, lecz zrobiono tylko tyle, iż powiedziano Kieszkowskiemu, ażeby wystarał się o te pieniądze do trzech lub czterech dni, to jest przed dniem, w którym miała się odbyć kontrola, gdyż w przeciwnym razie będzie dyrekcja musiała zrobić doniesienie. Przy pomocy rodziny i kilku przyjaciół zebrał Kieszkowski wówczas te 30.000 zł. i przelał do kasy.

Kontrola nie sprawdziła żadnego braku, ale w każdym razie uderzała ta okoliczność, że ta suma 30.000 złr. wpisana była jako wpływ w ogromnych pozycjach, jakie nie często się zdarzają. Niektórzy panowie, wykonywujący kontrolę, potrząsali głowami, ale ostatecznie przeszli nad tą sprawą do porządku dziennego, bo pieniądze były i w kasie nic nie brakowało. Pan Czesław Kieszkowski pozostał nadal w urzędzie. Zdawałoby się, że zrobiwszy takie doświadczenie, będzie on ściślej dozorowany. Gdzie tam — przeciwnie. W roku 1894 umarł naczelny buchhalter Geisler i od tej chwili stał się Czesław Kieszkowski panem towarzystwa, wszystkie ważniejsze sprawy zagarniał dla siebie, wodził za nos niedołężną dyrekcję i bez litości wydalał wszystkich niewygodnych mu urzędników. Od kilku lat już wszyscy prawie wiedzieli o nieuczciwych manipulacjach Kieszkowskiego, ale żaden urzędnik nie miał odwagi cośkolwiek zdradzić z obawy utraty chleba i tylko dlatego mógł pan Kieszkowski dalej rządzić się w towarzystwie jak basza turecki.

Warszawskie towarzystwo ubezpieczeń „Przezorność", które utrzymywało stosunki z działem ubezpieczeń na życie krakowskiej asekuracji, poniosło — jak dotychczas okazuje się — 27.000 rubli straty wskutek tego, iż delegowany z ramienia krakowskiego towarzystwa jako członek prezydjum „Przezorności" Czesław Kieszkowski inkasował stamtąd pieniądze i składał je zamiast w krakowskiem towarzystwie — we własnej kieszeni.

We Lwowie rozeszła się wczoraj pogłoska, iż Czesław Kieszkowski został schwytany w Rjece. Potwierdzenia tej pogłoski nie mamy do tej chwili.

Poświęcenie kościoła. W niedzielę, dnia 7. bm. odbędzie się w naszem mieście u OO. Reformatów (przy ulicy Janowskiej l. 58) poświęcenie nowo zbudowanego kościoła i oddanie go do publicznego nabożeństwa.

Ułaskawienie mordercy. Z Paryża donoszą: Do jakiego stopnia dochodzi płaszczenie się rządu francuskiego przed Rosją, niech posłuży fakt następujący: W roku 1890 niejaki Władimirow, zabił młodą kobietę, panią Dido, a to z tego powodu, że nie dała mu się dalej wyzyskiwać. Sąd skazał go na dwadzieścia lat ciężkich robót. Nie wysłał go jednak do Kaledonji, lecz zezwolił na przeniesienie zbrodniarza do więzienia centralnego w Melun. Obecnie pan prezydent rzeczypospolitej zupełnie go ułaskawił. Na cześć Władymirowa dyrekcja więzienia wyprawiła ucztę (!) i odprowadziła go gremjalnie na kolej. (!)

Zamach na bożnicę. Z Ołomuńca donoszą: Onegdaj wykonany został zamach dynamitowy przeciw nowo wybudowanej synagodze. Nabój stanowił

---

(46)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Piotr Iwanowicz nie wie, jaką rolę odegrała ta kobieta w procesie jego ojca; mnie tylko jednemu zwierzyła się i już wtedy dopiero, gdy nieszczęście się stało. Nie można go już było naprawić, chyba tylko w ten sposób było to możliwem, abym poświęcił kobietę, którą kochałem, i abym wysłał *ją* na Sybir! Na to nie mogłem znaleść odwagi. Stojąc między miłością a przyjaźnią, poświęciłem przyjaźń.

Więcej niż rok czasu upłynęło od chwili zesłania Komanowa na Sybir, gdy Natalja przyznała mi się do swego zbrodniczego czynu. Jakże mnie ta tajemnica dręczyła, jak mi ciężyła, ile mnie kosztowała nocy bezsennych!

W czasie tych pięciu lat, w których żył jeszcze Iwan Komanow, tysiąc razy przychodziła mi do głowy myśl wysłania Natalji po za granice kraju, abym mógł wyjawić prawdę. Nie posiadałem dość energji, aby rozłączyć się z tą kobietą, która się stała dla mnie tak konieczną, jak to powietrze, którem oddychałem.

Do czego nieraz może doprowadzić namiętność! Zapewne, wielu nam w Rosji pokutowało za zbrodnie, które może popełniło tylko we śnie, ale ciężyło na nich podejrzenie, a w obronie wielkiej zasady absolutnej monarchji nie można się cofać przed żadną ofiarą. Jeżeli byłem nieugiętym szefem policji, jeżeli nim jeszcze jestem, to sumienie nie czyni mi żadnego wyrzutu. Miałem zawsze na oku tylko bezpieczeństwo mego pana, tylko wielkość Rosji i dlatego żadna z ofiar idei nie mąciła mych snów. Iwan natomiast — jakże często ten siadał przy mojem łóżku, jakże często w ciszy mych bezsennych nocy szeptał do mnie:

— Michale, coś uczynił z twym towarzyszem broni, Iwanem?

Samo nazwisko „Komanow" wyciska mi krople potu na czoło, burzy całą moją istotę, tak jak teraz — ale ta skrucha jest zbyteczną, nie rozwiązuje ona zagadki. Piotr Komanow nie może nic wiedzieć o tej przeszłości, która jest znaną tylko mnie i jej, tej, która popełniła zbrodnię. Ona jednak nią się chwalić nie będzie...

Michał Worowicz przerwał nagle tok swych dumań, gdyż nowa myśl jak błyskawica przebiegła mu przez mózg.

— Kto wie! Natalja teraz, gdy stoi jedną nogą w grobie, nie ma się czego obawiać. Nagroziła mi przecież dosyć ta kobieta, która się umie tak strasznie mścić. To możliwe, tak, u niej wszystko możliwe, może się zdradzić sama, aby odkryć synowi Iwana, że...

W takim razie dowiedziałby się, że ja nie wołałem o sprawiedliwość, a jednak znałem niewinność jego ojca!... Ale gdyby Piotr Komanow o tem wiedział, przyszedłby wprost do mnie, aby się mnie zapytać... Wtedy nasze spotkanie tu w Wenecji byłoby wyjaśnionem, gdyż jeżeli zna tę tajemnicę, to zna ją dopiero od niedawna. Prócz tego Piotr Iwanowicz ma tu w Wenecji wobec Worowicza zupełną swobodę postępowania, co w Petersburgu nie byłoby absolutnie dozwolonem synowi więźnia stanu.

Ah — jeden ruch tylko i mógłbym go kazać aresztować i zesłać tam, do katorgi. Wiedział o tem. Rozumiem zatem jego przybycie tutaj, skoro się tylko dowiedział, że Michał Worowicz bawi w Wenecji.

Ale dlaczego milczy jak zaklęty? Co robi? Na co czeka? Dlaczego, zamiast zażądać odemnie rachunku za zsyłkę, za śmierć swego ojca, zamiast pociągnąć mnie za to do odpowiedzialności, przychodzi do mego domu, na moje bale i wieczory? Dlaczego mnie zaprasza na swoje? Jeżeli istnieje tajemnica, to klucz do jej rozwiązania tu właśnie spoczywa. Tak, instynkt mój dobrze mi kazał przeczuwać, że pomiędzy Piotrem Komanowem a Michałem Worowiczem leży niezgłębiona, nieprzebyta przepaść.

Po chwili nowego namysłu, przyczem duch jego pracował z całą bystrością, zrobił ruch niedowierzania.

— Czyżby nim był rzeczywiście? Księżna twierdzi to z taką pewnością — a to tłómaczyłoby wiele, wyjaśniłoby wiele! Nie, to wyjaśniłoby wszystko!

A zatem bieg rzeczy mogę sobie wytłómaczyć tylko w ten sposób: Natalja przemówiła. On wie zatem, że ja, przekonany o niewinności jego ojca, milczałem, a Sybir dokonał dzieła zniszczenia. Jego pierwszym popędem było, w szalonem oburzeniu, odszukać Michała Worowicza. I oto dowiaduje się, że ten wróg bawi w Wenecji.

— „Tem lepiej — myśli sobie — gdyż na gruncie włoskim nie narażam się na niebezpieczeństwo zsyłki na Sybir."

Ale ani tutaj, ani tam nie można szefa policji rosyjskiej atakować jak pierwszego lepszego. Musi zatem wyczekiwać stosownej chwili. Komanowie są bogaci jak Krezusy. Kupuje zatem pałac w Wenecji, jeden pretekst więcej, aby do swej gry wciągnąć całą Wenecję.

Przybywa więc, ale wpierw należy poznać teren. Zaopatrzył się w listy polecające, cały *Canale Grande* otwiera markizow de Chypre Montaigout, członkowi jednej z najszlachetniejszych rodzin szlachty francuskiej, swoje podwoje na oścież. Całe towarzystwo weneckie nie zna Piotra Komanowa, poddanego rosyjskiego. — zna tylko markiza de Chypre Montaigout.

Pierwszą wizytę składa księżnej Mentana, wie bowiem, iż tam spotka Michała Worowicza. Spotyka go — ale jednocześnie spostrzega przy jego boku to dziecko i wtedy... wtedy... Już nieraz w swojem życiu widziałem taki *coup de foudre!*

To dziecko jest tak czarującem!

I tak jak moja namiętność dla Natalji kazała mi poświęcić przyjaźń — chcę być otwartym i odważnym wobec samego siebie: i powiem: przyjaźń, nie, — ale... sumienie, — gdyż kazała mi milczeć, — tak samo ta miłość kazała zapomnieć Piotrowi, że przyjechał do Wenecji po to, aby pociągnąć Michała Worowicza do odpowiedzialności, aby go zabić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

żelazna rura długości 20 ctm.; otwór miał 3 ctm. średnicy, a grubość ścian wynosiła 4 milimetry. Oba końce zamknięte były cynkiem. Rzeczoznawcy zapewniają, że materjałem wybuchowym, którym napełniono pocisk, był dynamit, nie proch strzelniczy. Wśród ludności panuje poruszenie. Władze wdrożyły energiczne dochodzenia w celu schwytania sprawcy zamachu. Gmina wyznaniowa wyznaczyła znaczną nagrodę za pomoc w wykryciu sprawcy. Burmistrz Brandhuber wydał następującą odezwę: W nocy z d. 29. na 30. października zbrodnicza ręka, podłożywszy bombę, usiłowała wysadzić w powietrze monumentalną synagogę przy placu Marji Teresy w Ołomuńcu. Kto władzom bezpieczeństwa poda wskazówki, prowadzące do wykrycia i stwierdzenia sprawcy, otrzyma nagrodę w sumie 100 koron.

Prześladowany po śmierci. Zmarły w Chicago miljoner, Pullmann, miał tylu nieprzyjaciół, że rodzina obawia się, aby zwłok jego nie wykradziono i nie znieważono. Trumnę więc wpuszczono w masę z cementu i stali, a pokryto asfaltowym wierzchem, nadto opatrzono żelaznemi ryglami. Wykradanie zwłok jest w Ameryce w zwyczaju.

Wyprawa Swerdrupa. Z Kopenhagi donoszą: Kapitan Swerdrup, dzielny towarzysz podróży Nansena, w czerwcu przyszłego roku puści się w podróż podbiegunową na tym samym „Framie", na którym wraz z Nansenem wyjeżdżał przed kilku laty. „Fram", stosownie do wskazówek kapitana, będzie przerobiony i ulepszony. Kapitan Swerdrup zamierza przez „Smitlis Sund" przedostać się na północno-zachodnie wybrzeże Grenlandji i stąd przedsiębrać wycieczki na saniach, w celu oznaczenia najbardziej wysuniętego na północ punktu Grenladji. Kilku uczonych norweskich zapisało się na listę członków wyprawy. „Fram" weźmie na pokład przeszło 100 psów, odpowiednią liczbę łódek i sani, oraz prowiantu na cztery lata. Kapitan Swerdrup mniema, iż wyprawa dopnie celu przed upływem dwóch lat.

Pod kopułą. Niezwykły wypadek zdarzył się w teatrze w Cincinnati, w Ohio. W dniu 15. z. m. w „Robinson Opera House", podczas przedstawienia runął dach na widownię, dość słabo wypełnioną przez publiczność, jednocześnie zaś pogasły wszystkie światła w teatrze. Wszczęła się straszliwa panika. Ludzie gnietli się we dzwiach, nikt nie myślał o ratowaniu przygniecionych. Dopiero przybycie straży ogniowej położyło kres zamieszaniu. Zaczęto ratować przygniecionych. I oto — szczęście w nieszczęściu! — okazało się, iż okrągła kopuła dachu padła na parter w ten sposób, że przykryła jakby kloszem kilkadziesiąt osób, nie czyniąc im żadnej szkody. Ostatecznie straż ogniowa wydobyła pięćdziesiąt osób, przywalonych dachem. Trzy osoby umarły z ran odniesionych.

Żywi i umarli skończyli ze sobą rachunki w dniu onegdajszym, jako w dniu „zaduszek". Jeszcze raz tramwaje jechały obwieszone od dołu do góry wieńcami, jeszcze raz odbył się spacer gremjalny na Łyczaków, jeszcze raz oświetlono groby, tylko już trochę skromniej i wraz z ostatnim szeptem modlitwy zapomniano o tem „mieście umarłych", na którem jakiś nowożytny Hamlet z czaszką w ręku mógłby wygłosić przepyszny filozoficzny monolog o znikomości rzeczy ludzkich. Umarli zostali znowu sami. „Trzeba z żywymi naprzód iść".

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Czesława Królikowskiego, proboszcza w Dzikowie, na zastępcę prezesa rady powiat. w Kolbuszowej.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Szymona Knopfa, Adama Lenczowskiego, Józefa Kałużniackiego, Eligjusza Janickiego, Zygmunta Hudźkowskiego, Filipa Ewina, Władysława Czechowicza, Michała Juźwiaka, Bronisława Adama Machowskiego, dr. Justyna Głowackiego, Zygfryda Gölisa, Michała Słoniewskiego, Józefa Haninczaka, Stanisława Eminowicza, Kajetana Henryka Bojarskiego, Franciszka Hofmokla, Władysława de Neudorf Semilskiego, Agenora Frendla, Stanisława Spędakowskiego, Stanisława Hankiewicza, Jana Sochę, Rudolfa Vogla, Kamila Stefkę, Aleksandra Choynackiego, Romualda Włodka, Ferdynanda Herdegena, Władysława Wołoszczuka, Zygmunta Smólikowskiego, Michała Wassunga, dr. Adama Niesiołowskiego, Kazimierza Sękowskiego, Adama Żmudzińskiego, Erazma Drozdowskiego, Karola Bilińskiego, Władysława Obmińskiego, Otmara Linka, Bazylego Szczerbatiuka, Antoniego Maya, Stanisława Kowarzyka, Jana Pisarskiego i Konrada Zarębę.

P. Gustaw Fiszer zaproszony został przez dyrektora sceny krakowskiej p. Pawlikowskiego na kilka gościnnych występów. P. Fiszer wystąpi mianowicie przed publicznością krakowską ze swoimi niezrównanymi monologami.

Upiór w gmachu teatralnym. Od dłuższego czasu krąży wśród mieszkańców gmachu hr. Skarbka wieść, iż regularnie co nocy o godzinie 12-tej wychodzi skądś jakiś upiór i spacerując z gitarą w ręku w prawej stronie trzeciego piętra, mieszczącego się nad kawiarnią teatralną, wyśpiewuje erotyczne piosnki w rodzaju „O Kasieńku ukochana" z Fausta. Co to i kto to być może? — to zagadka.

Żydowskie szelmostwo. Onegdaj po południu zjawił się p. W., urzędnik kolejowy, wraz z żoną w sklepie M. Münzera przy ul. Starotandetnej i zażądał mebli do sprzedania. Po dłuższym czasie wybrali pp. W. cały garnitur i zapytali o cenę. Münzer postawił wygórowaną tak dalece, iż pp. W. byli zmuszeni rozpocząć targ na dobre. Syn Münzera, dwudziestokilkoletni żydziak, zirytowany nieudałym „*geschäftem*" ojca, wtrącił się do rozmowy, mówiąc: za co pan nie chce zapłaczycz, te meble warte dwa razy tile, co ojciec zacenił. Na to odezwał się p. W., iż właścicielem sklepu jest stary Münzer i z nim tylko będzie się układał o cenę. Usłyszawszy taką odpowiedź, bezczelny żydziak ujął panią W. i wyrzucił z takim impetem ze sklepu, iż ta upadłszy na trotuar, zemdlała. Przechodzący tamtędy chrześcjanie ujęli się za pokrzywdzonymi. Pierwszym niosącym pomoc był majster szewski S., którego jednak rozbestwiony żydziak pobił, a na wzmiankę o policji, nawymyślał też i rządowi. Drugim był zarobnik B., który usiłował wyciągnąć wojowniczego żydka ze sklepu na ulicę, co mu się nie udało, przyczem został tak pokaleczonym, iż musiano go odstawić na stację ratunkową. Wskazanem byłoby, aby dotycząca władza należycie i dosadnie Münzerów ukarała i położyła kres bezczelności żydowskiej. Z drugiej strony jest to nauczka dla nas, abyśmy kupowali tylko u swoich.

W Stryju odbyło się dnia 31- z. m. uroczyste otwarcie nowego trybunału sądowego i poświęcenie nowego przybytku Temidy. Rano odbyły się nabożeństwa w kościele i cerkwi, poczem o godz. 12 w południe zebrali się uczestnicy tej uroczystości w pięknie przystrojonej sali rozpraw nowego trybunału, gdzie aktu otwarcia dokonał prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki. Następnie przemówił starszy prokurator p. Woroniecki.

Imieniem reprezentacji miasta dziękował burmistrz Göttinger w dowód wdzięczności miasta Stryja za trudy p. prezydenta Tchorznickiego około przyspieszenia budowy nowego gmachu i otwarcia nowego trybunału, wręczył p. Tchorznickiemu na mocy jednomyślnie powziętej uchwały rady miejskiej akt wieczystej fundacji rocznych 200 koron imienia Tchorznickiego na coroczne wsparcie dla więźniów, którzy karę odbyli i dali dowody moralnej poprawy. Dr. Tchorznicki podziękował za ten szczodry dar miasta i fundację tę zasilił datkiem w kwocie 500 zł. z funduszów osobistych.

Imieniem gremjum adwokatów przemawiał następnie adwokat i syndyk miasta dr. Fruchtman. Nowo mianowany prezydent sądu Hinze w pięknem przemówieniu zapewnił prezydenta o świadomości i ważności poruczonego mu zadania, które bezwątpienia spełni i całe gremium nowego trybunału. Poczem dokonali aktu poświęcenia nowego gmachu ks. kanonik Lud. Ollender i ks. Władysław Sielski, a wszyscy obecni podpisali akt pamiątkowy.

O godz. 3. popołudniu urządziła reprezentacja miasta w obszernej sali posiedzeń ucztę, do której zasiadło około 130 uczestników. Pierwszy toastował burmistrz miasta Goettinger na cześć cesarza, dr. Fruchtmann na cześć p. Tchorznickiego, który w toaście na historji miasta opartym wzniósł puhar na pomyślność Stryja. Prof. dr. Wasilewski pił zdrowie nowego prezydenta sądu Hinzego, na co tenże odpowiedział toastem na pomyślność miasta w ręce radnego p. prof. Wasilewskiego. Następnie nowo mianowany prokurator Czerwiński wzniósł toast na zgodę sędziów i doradców prawnych stron, wreszcie dr. Baczyński na cześć prokuratora, marszałek hr. Dzieduszycki „kochajmy się", wreszcie dr. Bylina na cześć radcy i byłego kierownika sądu pow. radcy Brożyńskiego.

Szefem działu życiowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie mianowała dyrekcja p. Franciszka Kroebla, jednego z najwięcej zasłużonych urzędników Towarzystwa wzajemnego kredytu. Nominacja ta wywoła niezawodnie wszędzie bardzo dobre wrażenie, jest ona bowiem rękojmią, jak wielką dyrekcja przywiązuje wagę do tego, aby zapewnić należyte prowadzenie spraw w tym ważnym dziale, mającym do walczenia z nieprzebierającą w środkach konkurencją zagraniczną i amerykańską.

Ks. Stanisław Stojałowski, jak obiegają pogłoski, ubiegać się ma o mandat poselski, opróżniony przez śmierć br. Hompescha z kurji włościańskiej Łańcut-Nisko.

Owacja dla dra Kathreina. Onegdaj odbyła się w Hall (w Tyrolu) owacja dla byłego prezydenta izby deputowanych. Deputowany Kathrein wygłosił przy tej sposobności mowę, która streszcza się w tem, że nie choroba usposobiła go do ustąpienia, ale niemożliwe stosunki w parlamencie, które krępują każdą jego działalność.

* **„Lutnia"** lwowska będzie uroczyście obchodziła 25 rocznicę śmierci Moniuszki koncertem, który się odbędzie 14. bm. w sali Domu Narodnego. Program tego koncertu będą stanowiły wyłącznie utwory Moniuszki, wybrane w ten sposób, aby przedstawiały całokształt jego kompozytorskiej pracy, mianowicie pieśni na chór męski, wyjątek z opery „Rokiczana", wielka balada „Pani Twardowska", tudzież utwory na orkiestrę i fortepian.

* **„Bettly"** opera komiczna Moniuszki, przedstawiona w niedzielę po raz pierwszy we Lwowie z tak świetnem powodzeniem będzie powtórzona dziś w sali „Klubu pocztowego". Bilety są do nabycia przy kasie.

* **Na dom akademicki**, którego budowa proponowaną jest we Lwowie, złożył radny miasta p. Aleksander Bieniecki kwotę 100 zł.

* **Św. Jadwigi** zakład opieki nad sługami przy ul. Czarnieckiego l. 24 otworzył dla pożytku publiczności osobny oddział sióstr zakonnych, kwalifikowanych przy klinikach krakowskich, do obsługi chorych. Nie wyłączając chorób zakaźnych, wysyła zakład siostry na żądanie do domów prywatnych. Poleca też sługi z najlepszemi świadectwami.

* **Składki na Wawel.** Otwarcie skarbonek ze składkami centowemi na odnowienie Wawelu, odbędzie się u pani Bronisławy Seferowiczowej, małżonki radcy dworu i naczelnego dyrektora poczt i telegrafów (gmach pocztowy I. piętro, wejście od ul. Kopernika), w niedzielę d. 7. bm. popołudniu. Wszyscy, którzy podjęli się zbierania tych składek, zechcą do tego dnia skarbonki swe lub zebrane przez siebie kwoty pod powyższym adresem nadesłać, albo w oznaczonym dniu je przynieść.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik dla ś. p. Kornela Ujejskiego nadesłał p. L. Łukasiewicz z Tarnowa 5 zł.

Zmarli:

We Lwowie, w szpitalu zmarł w 64 roku życia Jarosław Odyniec, syn Franciszka, rodzonego brata poety Edwarda Antoniego.

Stanisław Mrowec, emerytowany rządowy radca górniczy, zmarł w Krakowie.

Jan Podwin, urzędnik Tow. wzajemnych ubezp., przeżywszy lat 45, zmarł w Krakowie.

Ks. dr. Król, kapelan klasztoru Nazaret pod Banialuką, kapłan, który gorąco się zajmował kolonistami polskimi w Bośnji, zmarł w zeszłym tygodniu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś we czwartek „Werbownicy", opera w 2 aktach słowa Artura Oppmana (Or-ot), muzyka Jana Jakescha, oraz wyjątki z „Łucji z Lammermooru" i z „Traviaty".

(c) **Z teatru.** Poczciwi mieszkańcy Kleparowa, Bajek i Zniesienia, gdyby chodzili do teatru, mogliby się onegdaj apłakać za tanie pieniądze jak bobry. Był na tapecie Anzengruber i jego trochę nie po polsku przetłómaczony „Robak sumienia". Załzawiony, moralny, tkliwy Anzengruber! Rzewny, pouczający Anzengruber! A jaki niemiecki, z jodlerami, melancholją, wyciskaniem łez na galerji — *grossartig!* W jakim celu wskrzeszono u nas tego niemieckiego nieboszczyka, którego może sobie chować we wdzięcznej pamięci Wiedeń, ale który dla nas jest czemś tak obcem, jak chińska tragedja „Ho-ej-lan-ki", trudno się istotnie zorjentować. Już na tym „Robaku sumienia" ze świecą niepodobna się dopatrzyć „wyższej kultury" niemieckiej. Szkoda było fatygi!

Nowej procedury cywilnej „*Popularne przedstawienie we formie pytań i odpowiedzi*" (przez dr. Jakóba Horowitza, adwokata lwowskiego), wyszło świeżo w druku nakładem tutejszej księgarni H. Altenberga. Dziełko to streszcza w układzie systematycznym, w sposób dla każdego zrozumiały i przystępny (na 90 stronicach) najważniejszy dział procedury cywilnej, gdyż oprócz części ogólnej: o zdolności stron do prawowania, pełnomocnictwie, kosztach, prawie ubogich i kresach, o sposobie doręczania uchwał sądowych etc., obejmuje także całe postępowanie procesowe, tj. ustną rozprawę przed trybunałem I. instancji i sądami powiatowymi. Czytelnik, nawet nie prawnik, z tej książeczki może łatwo zaznajomić się z przepisami procedury, przynajmniej tak dalece, by się uchronić od szkody, z nieznajomości nowych, a nieznanych rygorów ustawy mu grożącej. Obrany przez autora system wyłożenia przepisów procedury w porządku, w jakim czynności procesowe — począwszy od wniesienia pozwu aż do wydania wyroku — po sobie następują, wytwarza obraz tak jasny i plastyczny, iż mając go przed oczyma, można z łatwością zapamiętać poszczególne przepisy, zebrane tym systemem niejako w całość organiczną.

Pytania poszczególne stoją w ścisłym, logicznym związku z przedmiotem i są tak ułożone, iż tworzą prawie jeden łańcuch ciągnący się od początku do końca dziełka. Uwagi dodawane do odpowiedzi tu i ówdzie nawet dowcipne, sprawiają, że obrana przez autora forma katechizmowa czytelnika wcale nie nuży. Książka ta powinna zdaniem naszem znajdować się w czytelniach ludowych, w kancelarjach obszarów dworskich, u nauczycieli ludowych, pisarzy gminnych i t. d. Może też ona stać się bardzo pożyteczną dla urzędników manipulacyjnych, którzy powinni mieć pewne wyobrażenie o całości nowej ustawy. W ogóle zawiera dziełko istotny pożytek dla szerokich mas publiczności, dla których znajomość nowych ustaw, w ogólnych bodaj zarysach, jest nieodzowną potrzebą, skoro te ustawy opanują wkrótce cały obszar stosunków prywatnoprawnych.

„Wędrowiec" w ostatnim numerze dał kilka oryginalnych ilustracyj „Dziadów", ołówka utalentowanego rysownika S. Jaroszyńskiego. Kartę tytułową zajmuje scena „Pasterki z Upiorem", a potem idą rzucone szkicowo „Dzieci", „Zły pan" i „Dziewica z barankiem." Oryginalną jest reprodukcja fotografji, przedstawiającej typy żebraków z okolic Sandomierza. Część literacka, jak zawsze, starannie dobrana.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Losowania.** Przy onegdajszem ciągnieniu losów włoskiego czerwonego krzyża główna wygrana 35.000 lirów padła na s. 8598 nr. 34, druga wygrana 2000 lirów na s. 2953 nr. 26, trzecia wygrana 1000 lirów na s. 7663 nr. 23.

Losy państwowe z r. 1865 główna wygrana 300.000 zł. padła na s. 14289 nr. 11, druga 50.000 zł. na s. 10537 nr. 20, trzecia 25.000 zł. na s. 11320 nr. 14, po 10.000 zł. wygrały: s. 2148 nr. 10 i s. 19680 nr. 4.

Po 5000 zł. padły na s. 3953 nr. 7, s. 6815 nr. 3, s. 6675 nr. 18, s. 7633 nr. 19, s. 7781 nr. 6, s. 7888 nr. 19, s. 8341 nr. 19, s. 10231 nr. 8, s. 10406 nr. 14, s. 10675 nr. 18, s. 13783 nr. 10, s. 15612 nr. 7, s. 16299 nr. 16, s. 17814 nr. 13 i s. 19018 nr. 15.

Wiedeńskie losy komunalne. Główna wygrana 200.000 zł. padła na s. 2971 nr. 69, druga wygrana 20.000 zł. na s. 2765 nr. 41, trzecia wygrana 5000 zł. na s. 975 nr. 8. Po 1000 zł. wygrały: s. 849 nr. 12 i nr. 25 s. 975 nr. 95, s. 1747 nr. 79, i s. 2936 nr. 88. Po 250 zł. wygrały: s. 88 nr. 42, s. 1900 nr. 16 i 29, s. 2188 nr. 23, s. 2681 nr. 73, s. 2936 nr. 42, s. 2944 nr. 97 i s. 2974 nr. 30.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu, Kraków 2. listopada. Obroty na dzisiejszym targu nie zdołały przybrać większych rozmiarów, lecz dlatego tylko, że zaofiarowanie było bardzo ograniczone, bo zwłaszcza na celne gatunki pszenicy pokup był ożywiony i płacono je znowu drożej, jak na ostatnim targu.

Żyto i inne produkta nie zdołały podnieść się w cenie, jednak po cenach dotychczasowych łatwy napotykały odbyt.

Płacono pszenicę: białą od 10·60 do 11·50; czerwoną 10·90 do 12·— zł.; żółtą 10·80 do 12·— zł.; żyto 8·30 do 8·85 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·70 zł.; owies 6·90 do 7·40 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 3. listopada. P. Schönerer zawiadomił prezydjum izby, iż we czwartek ukaże się znowu na posiedzeniu.

Wiedeń 3. listopada. Audjencja ministra oświaty br. Gautscha nie ma nic wspólnego z położeniem parlamentarnem.

Wiedeń 3. listopada. *Vaterland* oświadcza z całą stanowczością, iż prowokacyjne zachowanie się obstrukcji umocniło tylko stanowisko gabinetu.

W ten sam sposób wyraża się i *Wiener Allgemeine Zeitung* i wywodzi, że obstrukcja wobec prowizorjum ugodowego jest praktycznie bezcelową, gdyż br. Banffy widocznie z upoważnienia cesarza oświadczył, iż załatwienie prowizorjum ugodowego jest możliwem także bez parlamentu, wobec czego obstrukcja może się stać niebezpieczną co najwyżej dla parlamentu, a zatem dla konstytucji.

Wiedeń 3. listopada. Delegacje wspólne będą zwołane zapewne na 16. bm.

Wiedeń 3. listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie chrześcjańsko-socjalnych w sprawie ugody z Węgrami. P. Lueger nie był na niem. Mówcy, a między nimi szczególniej ks. Liechtenstein, oświadczyli, iż posłowie chrześcjańsko-socjalni będą głosowali przeciwko prowizorjum ugodowemu.

Ks. Liechtenstein bronił prócz tego zachowania się posłów swego stronnictwa w radzie państwa i oświadczył, że oni nie będą okazywali swego patrjotyzmu za pomocą desek od pulpitów, jak to czynią żydowsko-liberalni i niemiecko-narodowi posłowie.

Wiedeń 3 listopada. Na jutrzejszem posiedzeniu opozycja zaprotestować ma przeciw przerwaniu ostatniego posiedzenia przez p. Abrahamowicza.

Wiedeń 3. listopada. Prawica zamierza zaraz po mowie p. Luegera przeciw ugodzie z Węgrami zażądać zamknięcia dyskusji nad prowizorjum ugodowem.

Opozycja wybierze jeneralnym mówcą p. Pradego, który znany jest z tego, że potrafi godzinami całemi mówić o wszystkiem i o niczem. Trzeba więc spodziewać się drugiego wydania mowy p. Lechera.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 3. listopada. *Wiener Abendpost* ogłasza komunikat o moralności podatkowej, który ma na celu zwrócenie uwagi ludności na to, iż nowy podatek osobisto-dochodowy powinien być absolutnie prawdziwie podany i że każde zamilczenie będzie karanem surowo.

Wiedeń 3. listopada. Ustępujący ambasador francuski Loze otrzymał order św. Stefana, oraz portrety cesarza i cesarzowej.

Kanea 3. listopada. Powstańcy zabrali do niewoli żołnierza francuskiego, który przekroczył kordon wojskowy.

Berlin 3. listopada. O liście głośnego uczonego Mommsena, umieszczonym w *Nowej Presie — Kreuz Ztg.* pisze: „Polityczne wynurzenia naszego wielkiego uczonego, jak wiadomo, miały zawsze dziwaczny charakter, więc też i jego najnowszą manifestację podajemy jedynie do wiadomości naszych czytelników, pozostawiając im sąd o niej". (Patrz artykuł wstępny. *Red.*".

Hamburg 3. listopada. *Hamburger Nachrichten* omawiając list Mommsena, powiadają, że Mommsen politykę widocznie uważa za sprawę, która się załatwia uczuciem, a nie rozumem. Dziennik ten obawia się, że wystąpienie Mommsena austrjackim Niemcom więcej zaszkodzi, aniżeli pomoże.

Przeciwnicy Niemców byliby chyba złymi taktykami, gdyby tego listu niemieckiego profesora nie wzięli za powód do rzucania nowych, a skutecznych podejrzeń na Niemców austrjackich i na ich zamiary.

Hamb. Nachr. ubolewają nad tem, że głośny niemiecki uczony w sposób tak ubliżający i niewłaściwy wmięszał się w wewnętrzne walki państwa, z którem cesarstwo niemieckie jest w stosunku sojuszowym. W końcu oświadcza ten dziennik, że zajście to dowodzi, iż niemiecki profesor, chociażby naukowe znaczenie jego nie wiedzieć jak daleko sięgało, wywołuje tylko po większej części tylko nieszczęście, gdy się zajmuje kwestjami praktycznej polityki.

Wiedeń 3. listopada. Cesarz przyjął dziś na audjencji hr. Badeniego i konferował z nim długo.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3. listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352·50, Węg. Kredyty 385·75, Anglobanki 163·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 252·50. Unjony 291·75, Laenderbank 219·75, Sztacbany 334·75, Lombardy 82·50. Elbethale 260·75. Kolej północno-zachodnia 249·—, Tytuniowe 154·—, Rima 260·—, Alpiny 132·90, Renta majowa 102·25, Węg. renta koronowa 99·95. Losy tureckie 60·30. Marki niemieckie 58·81.

Berlin 3. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·— (352·—). Sztacbany 142·25 (334·02), Lombardy 35·60 (83·18). Disconto 199·60. Usposobienie słabe.

Frankfurt 3. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·50 (352·33), Sztacbany 283·75 (335·30). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—. Harpener 185·50, Disconto 199·70. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 3. listopada godz. — min. —.

Alpiny	132·30	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	352·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385·—	Akcje tyton.	153·—
Anglobanki	162·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·75
Unjony	291·—	Elbethale	260·25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	218·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·10
Lombardy	82·25	Bankvereiny	252·25
Losy tureckie	60·40	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	334·62	Ruble	127·50
Czerniowieckie	287·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 3. listopada 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 289·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·80 do 98·50. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·50 do 97·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Horodnicy. A. Szumpeter z Buska. T. Zdanowska z Sierosławic. B. dr. Csillik z Tarnopola. R. Friedl z Wiednia. A. Weissbach ze Skolego.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. A. br. Bülow z Podola ros. J. Bogdanowiaz z Kossowa. A. Dąbski, J. Judkiewicz z Krakowa. A. Wechsler, W. Struszkiewicz z Wiednia. A. Kobylański z Snówidówki. W. Gerstmann z Kryga. L. Fränkel z Tarnopola. M. Erdheim z Podwołoczysk. S. Kruczkowski z Bóbrki. W. Trzecieski z Zdakowa. O. Smreker z Monachjum.

HOTEL EUROPEJSKI. W. M. Oberlander z Jasła. Ks. Nałęcki z Doliny. B. Witkiewicz z Potoka Złotego. M. Dorożyńska z Bóbrki. R. Czerny ze Lwowa. Major Scheibenhof z Mostów Wielkich. J. Lobres ze Stanisławowa. A. Bobrowiecki z Drohomyśla. W. Tarek ze Stryja. W. Żurakowski z Myszkowic. Dr. F. Drużbacki z Pratkowia. A. Gruiński z Delatyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Fr. Stranecka.

SKAZANIEC.

OBRAZEK Z MORAW.

(Ciąg dalszy).

— Nie wiem już także, w jaki sposób doszedłem do niego; tyle tylko jest dla mnie jasnem, że go ze skał wyniosłem na łąkę, że go tam złożyłem i pobiegłem do chaty Struhala; tam zabrałem drabinę i pobiegłem z nią na łąkę.

— Sąsiedzie, a co tam? — pyta mnie Struhal.

— Bóg mnie nawiedził — powiadam — nieszczęście! Chodźcie ze mną.

Poszedł i Kotal także. Resztę już wiecie. Tak było, a nie inaczej, niech mi tak Bóg dopomoże!

— Co teraz? — rozważa wójt.

— A co? Pójdę do sądu i oskarżę się.

— Na miłość boską, nie chodź! — zaczęła łkać Neplaszilowa.

— Musi — wrzeszczy Trufalowa — jeżeli się sam nie oskarży, to ja doniosę. Ja mu jeszcze prócz tego przypieprzę!

— Ani wy, ani on — rozstrzyga wójt. — Ja sam doniosę.

— Będziecie trzymali jego stronę!

— Ani jego, ani waszej, sprawa pójdzie po sprawiedliwości — od czegoż byłbym wójtem? Chłopca zanieście do Trufalów, a wy reszta idźcie do domów.

— Łatwo to powiedzieć: „zanieście chłopca do Trufalów"; on go pokaleczył, a ja go mam pielęgnować?

— Kumo, zwrócę wam wszystko.

— Niech go sam pielęgnuje!

— Jeżeli go nam powierzycie, to z chęcią — rzekła Neplaszilowa, a mąż jej spojrzał na nią z wdzięcznością.

Zaniesiono Jana do Neplaszilów, naród się rozszedł, i nareszcie i Trufalowa powlokła się do swej chałupy, ponieważ nie znalazł się nikt, ktoby jej potakiwał, albo też słuchał jej przekleństw. W domu krzątała się jak zwykle; nie można było coprawda zauważyć, aby była bardzo smutną, albo też myślała o swoim Janie, tylko niekiedy groziła zaciśniętą pięścią, mrucząc gniewnie.

— Już ja mu dam! Temu już ja się odpłacę! Po co zeszłego roku wsiadł na mnie, abym nie szczekała ciągle i nie waliła dzieci. Teraz już ja ci zaszczekam porządnie — poczekaj tylko!

* * *

Było to wieczorem, w przeddzień udania się Neplaszila do sądu. Miał być sądzony z powodu ciężkiego uszkodzenia ciała, powstałego wskutek jego nieostrożności.

Dawał swej żonie rady, jak sobie podczas jego pobytu w więzieniu ma ułatwić ciężką troskę około gospodarstwa.

Niejedno ciężkie westchnienie towarzyszyło tej rozmowie, niejedna gorzka łza zrosiła oblicza małżonków. Podczas gdy się znajdowali w tak ciężkiej obawie, troje ich dzieci kręciło się dokoła łóżka chorego Jana i bawiło się z nim wesoło, a najmniejsze, otoczone poduszkami, siedziało przy nim i patrząc na wesołe harce innych, radośnie klaskało w rączki.

Przez całą noc Neplaszilowie nie zmrużyli oka, a gdy wcześnie wieśniaczka odprowadziła męża na rozstajne drogi, powróciła, cała złamana, do dzieci. Ciągle brzmiały jej w uszach ostatnie słowa męża:

— Niech was Bóg ma w swojej opiece i strzeże od wszystkiego złego!

A on myślał ciągle o tem, co mu przy rozstaniu mówiła żona:

— I ciebie niech ma w swej opiece i ześle ci jakiego dobroczyńcę.

Największą jednakże troską obojga było, jak sobie dadzą radę podczas żniw, w czasie, w którym gospodarza najwięcej potrzeba.

* * *

Neplaszil stał przed sądem. Właśnie przeczytano wyrok, skazujący go na pięć tygodni aresztu. Postawiono także zwykłe pytanie, czy ma co przeciwko temu do zauważenia.

— Proszę najpokorniej, co jabym tu miał do nadmienienia. Dziękuję z całym szacunkiem panom sędziom za sprawiedliwy wyrok i pragnę tylko, aby tego kłopotu ze mną nie brali mi za złe.

Rozprawa była skończona i skazaniec miał natychmiast rozpocząć smutną drogę do więzienia. Głowa opadła mu na piersi, ręce zwisały bezwładne, myśli biegły ku rodzinie.

Przed oczyma jego duszy stał obraz pełen promieni słonecznych, słyszał dźwięczne ostrzenie kos, słyszał ostry świst, gdy kosy ścinały kłosy, i widział, jak ciężkie kłosy w szeregach chylą się do matki ziemi. Wiązane snopki mnożą się, parobcy zwożą je do stodoły przy wesołych dźwiękach pieśni, czeladź tryumfuje, wszystko brzmi radością, muzyka gra na dożynkach, wszyscy się weselą, że Pan Bóg tak obficie nagrodził trud pracy rocznej. Każdy się cieszył, że po młócce będzie mógł rozdzielić między głodne dzieci kawałek gorzko zapracowanego chleba. Tylko jego dobra, cicha żona stała jeszcze przed żytem na pniu, otoczona czworgiem dzieci i rzewnie płakała. Jeżeli spadną deszcze, kłosy porosną, i czemże wtedy wyżywi dzieci przez cały długi rok?

Gdybyż tylko na czas żniw mógł się dostać do domu!

— Na czas żniw do domu! — usłyszał jakby we śnie jakiś obcy głos.

Rodzinne niwy, otoczone górami i zielonymi lasami zniknęły w jednej chwili, przed nim stoi stół powleczony zielonem suknem, a przy nim siedzą sędziowie. Neplaszil pociera pięścią czoło, aby przyjść do siebie. Ale jakim sposobem to o tych żniwach wpadło mu do mózgownicy?

— Jakóbie Neplaszil, czyście nie słyszeli? — mówi teraz donośnym głosem przewodniczący. — Ten pan sędzia tutaj — wskazał ręką na prawą stronę — przemawiał za tem, żeby odroczyć wykonanie kary, abyście mogli czas żniw spędzić w domu, a my wszyscy zgodziliśmy się na to. Odsiadywanie waszej kary możecie rozpocząć po skończonej pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₅ do ²⁵/₉ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.